

GŁOS

POWIATU RADZYŃSKIEGO

DWUTYGODNIK

gospodarczo-samorządowy i społeczno-oświatowy

MATKA I SERCE SYNA

*Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w alosie
I tej, która mi dała to serce, oddadzą...*

JULJUSZ SŁOWACKI.

Spełniła się ostatnia wola Józefa Piłsudskiego... W otoczeniu mogił żołnierskich, na cmentarzu na Rossie, pod ciężką, czarną płytą Mauzoleum spoczęły prochy Marji z Billewiczów Piłsudskiej, a u jej stóp serce Syna...

Na płycie napis. Prosty, najkrótszy, a przecież jakże wiele mówiący: Matka i Serce Syna.

Matce ofiarował Marszałek Piłsudski swe serce, Matce, która ukształtowała Jego duszę. Wpoila miłość bez granic do Ojczyzny, wskazywała drogę do wolności.

W 17-ym roku życia Marszałka — odeszła odeń Matka na zawsze, a przecież jak głęboko przykazania jej w duszę Mu zapadły, jaki zapal ofiarny i wolę mocy i nakaz walki potrafiła rozniecić w sercu Syna — okazał Józef Piłsudski całym swym życiem.

Snując wspomnienia swego dzieciństwa napisał Marszałek:

„Matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myślenia i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formowało się; tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem...”

I dalej:

„Matka nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie

nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny...”

Przy zamkniętych drzwiach, żeby nikt obcy nie zobaczył i nie usłyszał, czytywała Marja Piłsudska swym starszym dzieciom zakazane, podniesione przez to do symbolu świętości — dzieła wieszczów.

Kończyła zaś zawsze słowami przepowiedni Zygmunta Krasieńskiego: „Będzie Polska w imię Pana”.

Takie to wspomnienia dzieciństwa, taki obraz Matki towarzyszył całemu życiu Marszałka. Nawet z za grobu wpływ Matki nie ustał. Bo — jak wyznał raz Marszałek Piłsudski:

„Gdy jestem w rozterce ze sobą, wtedy pytam siebie samego, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic...”

W Wilnie „jednym z najpiękniejszych miast na świecie”, w Wilnie, o którym Marszałek mówił, że „wszystko piękne w mej duszy przez Wilno pieszczone” — spoczęło na wieki serce Marszałka. Na Rossie, w otoczeniu mogił żołnierzy, co polegli za wspólną z Nim sprawę, w otoczeniu swoich żołnierzy, swoich chłopców, których tak Komendant ukochał — spoczęło Jego serce.

I spoczęło u stóp Tej, która Mu to serce nie tylko dała, ale rzuciła w nie pierwszy posiew miłości Ojczyzny, bohaterstwa i woli. Posiew, co tak wspaniale przyniósł plony — dał nam Ojczyznę wolną i potężną.

A wszystko to mówią krótkie, proste słowa: Matka i Serce Syna...

Wspomnienia z przed 21 lat

(Urywek z pamiętnika żołnierza 1 bryg. J. Piłsudskiego)

Koniec kwietnia i początek maja 1915 r. Na froncie (po zastojach walk podczas zimy) zaczyna się jakiś ruch. Czujemy, że dobre, spokojne czasy w okopach naszych nad Nidą (naprzeciw prawie Pińczowa) skończyć się wreszcie muszą. Pójdziemy chyba naprzód, bo i cofać się nie ma wiele gdzie, chyba znów pod Kraków. Jak grom z jasnego nieba spada na nas radosna wieść, że nad Dunajcem pod Tarnowem front moskiewski złamany. Olbrzymia armja rosyjska rozbita. Czujemy, że i Rzeszów i Przemyśl i Tarnopol wnet będą wolne. Piszemy więc już (a conto dojścia poczty w tamte strony) listy do domów, bo dojdą, dojsć muszą. Nikt nie wie nic o swej rodzinie od pół roku (w odniesieniu co do mego plutonu). I rzeczywiście za dzień, czy dwa niema Mochów przed nami prócz ostatnich straży, które przepędzamy, pszechodząc Nidę. Pędzimy za uciekającymi. Upały dzień za dniem, coraz potężniejsze. Język na brodzie wprost cały dzień, ale to nic. Jakieś 2 czy 3 dusze było w każdym z nas wówczas, bo jedna tej radości, jaka nas przepełniała, nie byłaby chyba w stanie objąć. Cieszyliśmy się wiosną, sami wprost w nią zamienieni, cieszyliśmy się, że wyzwalamy braci, że wyzwalamy te piękne łąny z kwitnącemi sadami Lubelszczyzny, że wyzwalamy te miłe strzechy z rąk podpalaczy, bo Moskale cofając się, palili co się tylko dało. Śmierci się nikt nie bał wówczas, pragnął jej może podświadomie, bezwiednie, bo taką piękną jakąś było wśród kwitnących łąk drzew i łąków pół przy blasku łąn woła, przy huku armat i grzechocie karabinów maszynowych. A ludzie — cywile. Co się z nimi stało nie poznawaliśmy. Wszak nie cały rok temu, gdyśmy szli przez te same prawie okolice, Moskale byli dla nich „nasi”, a my obcy. Teraz odwrotnie. My zostaliśmy „nasi”. Wyrządzali w ten sposób swą wdzię-

czność za to, że szliśmy jak huragan, nie dając wszystkiego spalić, że wpadaliśmy nieraz w chwili, gdy do palenia zabierał się wróg. Nam się zdawało, że wdzięczni nam zato, że im żołnierz polski Polskę niesie na ostrzach bagnętów. Łuny, czy płomienie tak w dzień, jak w nocy wskazywały kierunek ucieczki wroga i naszego uderzenia. Potyczki drobne na każdym kroku — dziesiątki ich omal. Te się nie liczyły do pracy (i do ks. wojskowej potem, bo to były raczej „zabawki”). Szliśmy nieraz bez strzału choć wróg prażył, bo czasu marnować nie można było na padanie. Czy wróg przez ten czas więcej nie spalił. A wróg nie trafiał, lub rzadko, bo był zdenerwowany, zgnieciony duchowo, a czasem i niemiał czem strzelać, chyba „kartoszkami” (kartoflami), jak jeńcy mówili (chodzi o strzelanie z armat). Rozśpiewani szliśmy naprzód. Dziewuszki tylko rade patrzyły na nas i może z całym nie wzdrygałyby się, ale i na to nie było czasu. Naprzód dalej, nadprzód dalej, husia siusia, husiasia. Okres ten przyniósł powstanie tych wszystkich pieśni legj., w których przebija swada żołnierska. Więc i te z dzisiejszej wiązanki pieśni legj. i te nieznaneszerzej, które jednak mówiły i o swoich dcach baonu czy komp. jak np. „Świci miesiąc na niebie”. Okres to powstawania sitw, okres humoru, któremu ton nadawał Dr. Składkowski. Okres to i może największego zżycia się z Komendantem — Dziadkiem już na wieki. Wszak omal codziennie każdy mógł patrzeć w oczy swego wodza, gdy przejeżdżał wzdłuż marszerującej kolumny. Owczesny marsz nasz to jeden taniec, boje zaś to wesele i święto. Bitwy większe z tego okresu to Konary, Wszachów, Żerniki, Tarłów, Wyżwianka, Urzędów, Strzeszkowice, Jastków, Kamionka, Lubartowska. Przez Podlasie szliśmy stąd na Wołyń. Jeden z bataljonów za-

czepił i o powiat Radzyński, reszta brygady wędrowała przez pow. bialski (i dawny konstantynowski) i janowski. W okresie tym 1 brygada wyrobiła „swego ducha”, który już stał się jej własnością na stałe, a żołnierz stał się żołnierzem pewnym siebie, czując swą wyższość nad wojskiem austr., a nawet i pruskiem. Okres ten dawał sposobność „wybicia się” ze swemi zdolnościami i zwykłym kapralom, czy szeregowcom, bo to okres walki ruchomej, przy której duże pole działania mają i małe patrole. Kosztował on jednak i sporo ofiar. Legli w tym czasie (jeśli wspomnę niektórych tylko z naszego Baonu) kochany przez wszystkich Herwin dca baonu, Pększyc-Grudziński dca Kompanji, Wujek Bagiński (czy Bagniewski) dca plutonu, Hyjek zast. dcy plutonu. Życie każdego z nich to mała cudowna powieść rycerska, a śmierć przepiękna, jeśli można tak mówić o śmierci. Kadena Bandrowski o pierwszych dwu dał śliczne wspomnienia w swoich „Piłsudzczy”. Każdy prowadzący pamiętniki dorzuci jeszcze epizody, choć już w słowach nie tak pięknych, ale potęgę tych słów wzmocnią obrazki z ich życia, bo życia te były twarde, a szlachetne. Z okresu tego zostały śliczne wspomnienia o nieżyjących już dziś jak Dubielu, który porywając do walki na bagnety swój pluton na wroga, będącego już na 100 metrów, porwał cały bataljon. Jeśli chodzi o VI bataljon 1 bryg. wraz z jego dca dziś śp. Fleszarem Satyrem mają oni też jedną z najpiękniejszych kart na ten okres. Żerniki okraszone do tego humorem z hecą z Habsburgami zostaną pamiętne. Bój ten stał omal na jednej linii z bojami pod Krzywopłotami i Kostuchnowką, które figurują na spisie przy Mogile Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

al. arm.



Z ŻYCIA POWIATU

Udział II. Ochotn. Straży Poż. w Międzyrzecu w uroczystości 3-cio majowej

Dzięki sprężystości i energii Naczelnika naszej straży Druha Magistra Zdzisława Czajkowskiego udział naszej Straży w powyższej uroczystości był bardzo liczny a mianowicie: brało udział 81 członków czynnych wraz z oficerami, 8 samarytanek, 24 orkiestrantów oraz całkowity tabor, składający się z 4-ech wozów rekwizytowych oraz 5-ciu beczek.

Na całość powyższego składają się oddziały z Zawadek, ze Stołpna oraz z przedmieść: Rzyzczy i Wysokiego.

Pogoda dopisała, defilada naszej Straży wypadła wspaniale, gdyż po raz pierwszy na terenie miasta Międzyrzecza-Podl. w defiladzie brała udział Straż z całym sprzętem.

Defiladę odbierali: przedstawiciel miasta Międzyrzecza-Podl. p. burmistrz Stefan Mańkowski, Prezes Zarządu II. O. S. P. w Międzyrzecu-Podl. Druh Juljan Banach, Naczelnik II. O. S. P. Druh Mg. Zdzisław Czajkowski i inni przedstawiciele organizacji miasta Międzyrzecza.

Dzień Lasu na terenie leśnictwa Żelizna

Dnia 25 kwietnia b. r. odbyła się na terenie leśnictwa Żelizna uroczystość dnia lasu. Na dużym zrębie wśród szumiących lasów zebrała się młodzież szkolna wsi Żelizna, Kozły i Kolembrody po

przedniem wysłuchaniu nabożeństwa okolicznościowego w parafialnym kościele w Kolembrodach. Przy dźwiękach orkiestry młodzież stanęła w zwartej kolumnie. Uroczystość rozpoczęła odśpiewaniem

Hymnu Państwowego, który potężnym echem rozległ się wśród leśnej głuszy. W myśl ustalonego programu uroczystości przemówienie wstępne wygłosił leśniczy, p. Bronisław Pałko. W prostych, serdecznych słowach nakreślił mówca znaczenie gospodarcze lasu, jego wpływ na strukturę klimatyczną Kraju i stosunek uczuciowy, jaki wiąże nas z lasem.

Z kolei zabrał głos kier. szkoły w Żeliznie, p. Rudolf Hadam. W przemówieniu swym, pełnym uczucia wskazał na wielką rolę lasu i jego bezcennego daru, drewna w życiu człowieka. Kołyska, która tuli nas w dniach naszego niemowlęstwa, ściany domu, chroniące nas przed złością jesiennych szarug i zimowych zamieci, stół, u którego spożywasz codzienny posiłek, tablica i ława szkolna, z którymi zawieramy przyjaźń na długie lata swego życia — są podarunkiem lasu. Las kochamy, upajamy się jego muzyką i jego wonią. W jego cieniu szukamy wy-

Sensacyjne echa wielkiej powodzi Zamiast na powodzian — pożyczka dla „Gazety Radzyńskiej”...

Pod powyższym tytułem przedrukujemy artykuł z czasopiśmie „Orędownik” z dnia 25 marca 1936 r. № 71 celem wyświeślenia prawdy.

REDAKCJA „G.P.R.”

Radzyń-Podl., w marcu 1936.

Radzyń-Podlaski — przeszło pięciotysięczne miasto powiatowe w woj. lubelskim, żyje już od kilku miesięcy niezwykłą sensacją, która musi zainteresować opinię publiczną całego społeczeństwa polskiego. W grę bowiem wchodzi pieniądze publiczne, które ofiarnie całe społeczeństwo polskie składało w lecie 1934 r. po pamiętnej powodzi, jaka dotknęła naszych rodaków w Małopolsce.

Podobnie, jak w całym kraju,

tak i w Radzynie posypały się ofiary na powodzian, które jednak zamiast bezpośrednio, doraźnie pomóc biednym chłopom małopolskim, ratowały pismo w Radzynie.

Lejborgan radzyńskiej elity.

Organem prasowym miejscowej grupy, o ile wogóle tego rodzaju pismo zasługiwało na nazwę organu prasowego, była t. zw. „Gazeta Radzyńska”, redagowana przez p. Ryżukiewicza, dyrektora miejscowej K. K. O., i p. Prejznera, inspektora samorządowego.

Efemeryczne to pisemko, w szeregi prenumeratorów, krórego wprzęgnięto wszystkich tych, którzy w jakiegokolwiek formie zależeli od władz administracyjnych, wiodło swój nieciekawych żywot aż

do ostatnich wyborów sejmowych. O poziomie tego pisma nie trzeba chyba pisać. Pełne fałszywego patosu, a pozbawione logiki rozumowania, szermowanie „wyższem dobrem”, odsądzenie od czci i wiary wszystkich tych, którzy nie chcieli na sobie nosić piętna, to była normalna treść każdego numeru „Gazety Radzyńskiej”.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że stanowiska p. p. Ryżukiewicza i Prejznera były niezłą synekurą. Jeden z nich pobierał około 250, drugi około 100 zł. miesięcznie za pracę, które nie wymagały od nich więcej, niż kilka godzin miesięcznie.

Kwity...

Sprawa ta nie obchodziłaby nas zupełnie, tem więcej, że „nieślawnej pamięci” „Gazeta Radzyńska” w końcu września zakończyła swój żywot, gdyby nie to, że zaczęła krążyć wieść, że „G. R.” utrzymywała się nietyle z opłat „dobrowolnych” prenumeratorów, ile z dotacyj z publicznych fundu-

Związek Strzelecki — to wielka rzecz

W dniu 26 kwietnia odbyła się w Warszawie wielka uroczystość strzelecka. Do reprezentacyjnej sali Rady Miejskiej przybyli z

tchnienia po pracy i ulgi w chorobie. Radość naszych zabaw jest największa i najpiękniejsza w lesie. Las był wiernym i niezłomnym przyjacielem naszym i obrońcą w momentach walk obronnych, w momentach powstańczych wzmagających się o wolność Narodu. Lasy nasze kryją dostojne szczątki wielu, wielu Bohaterów Narodowych.

Po przemówieniu tem odśpiewano szereg pieśni patriotycznych i okolicznościowych i wygłoszono kilka deklamacyj, poczem rozpoczął się akt sadzenia drzewek, zabawy i gry dzieci.

Długo jeszcze w godzinach popołudniowych las rozbrzmiewał gwarem rozbawionej dziatwy i dźwiękami orkiestry. Całość na tle lasu i sprzyjającej pogody przedstawiała piękny, pełen nastroju obraz.

R. H.

całej Polski najwybitniejsi działacze Zw. Strzeleckiego, jego prezesi i komendanci i radzili nad bieżącymi zagadnieniami ruchu strzeleckiego w Polsce i nad drogami, które ruch ów ma mieć przed sobą w najbliższej i dalszej przyszłości.

Odprawa niedzielna była jednocześnie obliczeniem sił ruchu strzeleckiego przed rozpoczęciem nowego etapu w marszu strzeleckim ku chwale i potędze Rzeczypospolitej.

Uroczystość niedzielna nie ograniczyła się tylko do obrad w sali Rady Miejskiej. Obok najwybitniejszych działaczy strzeleckich, przybyły w niedzielę do Warszawy liczne poczty chorągwi i delegacje strzeleckie z całego kraju. Odbyła się więc przed obradami zjazdu zewnętrzna manifestacja strzelecka i pochód do Belwederu, celem złożenia hołdu nieśmiertelnej pamięci Józefa Piłsudskiego, Budowniczego niepodległości i Twórcy ruchu strzeleckiego w Polsce — oraz pierwszego strzelec-

kiego Komendanta Głównego.

Powojenny Związek Strzelecki uważa siebie za spadkobiercę pięknych tradycji strzeleckiej organizacji z przedwojny. W tym zresztą celu, żeby te zaszczytne tradycje nie wygasły w Polsce niepodległej powojenny Związek Strzelecki został powołany do życia przez grupę przedwojennych wybitnych działaczy strzeleckich z Wacławem Sieroszewskim, obecnie prezesem honorowym Zw. Strzeleckiego, na czele.

Było to w lecie 1919 roku.

Deklaracja ideowa Zw. Strzeleckiego, opublikowana w tym czasie, odrazu w pierwszych swych słowach stwierdza, że Zw. Strzelecki uważa siebie za spadkobiercę idei Zw. Strzel. z przed wojny.

W deklaracji tej wyraźnie określony został również cel powołanej na nowo do życia organizacji. Jak strzelcy przedwojenni postawili sobie za cel wywalczyć narodowi samoistny byt państwowy „tak dzisiejszy Związek Strzelecki stawia sobie za cel, by zdo-

szów. I gdyby nie to, o wiele wcześniej musiałyby ulec likwidacji.

Wszyscy pamiętamy wielką powódź w 1934 r. Ofiarność mieszkańców powiatu radzyńskiego nie była mniejszą od ofiarności innych powiatów kraju. Zbierane ofiary w gotówce były lokowane w miejscowej K. K. O, której dyrektorem jest właśnie jeden z redaktorów, ów p. Ryżukiewicz. I oto okazało się, że dn. 8 sierpnia r. ub. z sum zebranych na fundusz pomocy ofiarom powodzi, a które niewiedomo dlaczego tak długo nie były przekazane do właściwego celu, za nr. asygnacji 3.787 zostało przelane do redakcji „Gazety Radzyńskiej” zł. 1.000, zaś dnia 1 października r. ub. za nr. asygnacji 4.534 zł. 2.168 gr. 40 z tegoż samego funduszu na ten cel.

Słowo honoru!

Wiadomość o tem poruszyła do głębi miejscowe społeczeństwo.

I w dziwnym świetle stanął miejscowy starosta, p. Banaszekiewicz. Bowiem dn. 14 stycznia r. b., gdy został na zebraniu sejmiku powiatu radzyńskiego zainterpelowany przez jednego z członków sejmiku, p. Dłuszyńskiego, czy prawdziwa jest wieść, krążąca o nadużyciach z funduszem powodziowym, wówczas p. starosta słowem honoru zaręczył, że nie jest to prawdą. Gdy dziś fakty są tak oczywiste, że nie sposób im zaprzeczyć, jak czuć się będzie p. starosta ze słowem honoru? Czyżby nadal chciał stać w jednym szeregu z p. p. Ryżukiewiczem i Prejznerem i swoją osobą urzędową pokrywać ich działalność?

Inspektor lustruje.

Kiedy dn. 5 lutego r. b. „Głos Lubelski” umieścił korespondencję p. Tadeusza Wróbla z Radzyna o machinacjach z Funduszem Powodzi w Radzynie, z apelem do władz wojewódzkich, by sprawdziły słuszność zarzutów, wydawało się, że sprawa powyższa znajdzie

właściwe oświetlenie i wyjaśnienie. I rzeczywiście można było zauważyć na terenie Radzyna, że miejscowe czynniki ogarnął rodzaj paniki. W imię prawdy trzeba jednak zaznaczyć, że nawet wielu z pośród tych, którzy zaliczali się przedtem do tego grona, z oburzeniem odnieśli się do działalności p. p. Banaszekiewicza, Ryżukiewicza i Prejznera i nie szczędzili ostrych słów, by napiętnować czyn tych leaderów.

Dnia 20 b. m. zjechał do Radzyna p. dr. Przyborowski, inspektor z M. S. Wewn. dla lustracji i sprawdzenia słuszności krążących pogłosek. Rezultat swych badań podał do publicznej wiadomości dn. 21 b. m. na zebraniu sejmiku powiatowego. Słowa p. inspektora napełniły wszystkich zdumieniem. Oświadczył bowiem p. Przyborowski, że Fundusz Powodzi nie doznał żadnego uszczerbku, bowiem wszystkie zebrane pieniądze zostały przekazane do wojewódz-

bytą niezawisłość państwa obrońcą". Strzelcy dzisiejsi przytem obronę niepodległości zrozumieli odrazu i rozumieją ją do dziś bardzo szeroko. Obrona ta to nie tylko karabin w ręku na wypadek potrzeby wojennej. To także wychowanie nowego obywatela w Polsce to również pielęgnowanie w przyszłych pokoleniach kultu dla bohaterów zbrojnego czynu niepodległościowego, to jeszcze — współdziałanie każdego obywatela w ogólnonarodowym wysiłku, mającym za cel ciągle rozbudowywanie potęgi Polski.

Pod temi auspicjami Zw. Strzelecki prowadzi nieprzerwaną pracę od lat 17-tu — już w Rzeczypospolitej wolnej. Z linii swej nie zszedł ni razu, choć różne były koleje jego rozwoju. Był czas kiedy ruch strzelecki prześladowano w państwie niepodległym, utrudniano mu pracę, rzucano kłody pod nogi. Idea strzelecka przetrwała prześladowania, kierownicy ruchu strzeleckiego nie ugięli się. Dziś szere-

gi strzeleckie liczą kilkaset tysięcy. W każdej wsi, w najdalszym zakątku kraju istnieje i rozwija się oddział strzelecki, choć zaczynano po wojnie — z niczego.

Rozmach i siła woli, jakie obserwujemy w robocie strzeleckiej od długich lat, oto czynnik, który zapewnił ruchowi strzeleckiemu to miejsce w społeczeństwie jakiego mu dziś już nikt nie odmawia. Kierowali powojennym ruchem strzeleckim najlepsi ludzie, najgorliwsi obywatele, dzielni żołnierze, wypróbowani w służbie ojczyźnie: nieżyjący już dziś Dłuski, Rozeń, Anusz, oraz długie szeregi innych. Każde z tych nazwisk to kartka w dziejach ruchu strzeleckiego, to ciągle nowe dziedziny pracy, to bezustannie dziesiątki nowych placówek strzeleckich w kraju, to liczne tysiące i dziesiątki tysięcy nowych obywateli, garnących się do idei i szeregów strzeleckich. Dziś Związek Strzelecki nie tylko uczy swych członków celnie strzelać, nie tylko z ramienia państwa

czuwa nad rozwojem w Polsce sportu obrony narodowej — strzelectwa. Nie tylko na licznych swych zawodach przyzwyczajają członków dobrze maszerować. Nie tylko dba o tężyznę fizyczną swych członków. Wyszukanie żołnierza Zw. Strzelecki najściślej wiąże z jego uświadomieniem państwowym, narodowym, obywatelskim.

Wychowanie obywatelskie to podwalina całej obecnej działalności Zw. Strzeleckiego.

Gen. Śmigły Rydz powiedział parę lat temu: „Związek Strzelecki to wielka rzecz” i powiedział jeszcze: Związek Strzelecki wychowuje zdrowego, pełnego sił obywatela, który umie szarmonizować interesy swego życia z interesami państwa, który umie wtedy, gdy trzeba — umrzeć za państwo”.

Czyż potrzebne lepsze świadectwo? Związek Strzelecki to rzecz wielka naprawdę.

ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA
L. M. i K.!

kiego komitetu pomocy ofiarom. O tem, czy i dla jakich powodów, z czyjego pozwolenia w swoim czasie pieniądze, zebrane dla powodzian, przeznaczone były na „Gazetę Radzyńską”, ani słowa. Ponieważ sejmik, do którego było skierowane oświadczenie p. inspektora, składa się w olbrzymiej większości z ludzi mianowanych na to stanowisko przez starostę, nic więc dziwnego, że nikt nie umiał się zdobyć na zapytanie p. inspektora, że dla uczciwego człowieka takie oświadczenie nie jest wystarczające. Że pokrycie strat materialnych przez przestępcę w najlepszym razie umarza powództwo cywilne, a sprawa musi być rozpatrywana z oskarżenia publicznego. Taki jest sens kodeksu karnego w sprawach o przestępstwa prywatne, a cóż dopiero w takich wypadkach, gdzie przestępstwo ma charakter publiczny.

Pieniądze się odnalazły...

Rzeczywiście prawdą jest, że dn. 17 stycznia r. b. zostało wpłacone do sejmiku radzyńskiego zł. 3.168 gr. 40, a dopiero dn. 13 lutego — zł. 1.667, 21-go lutego — zł. 1.601 do komitetu wojewódz-

kiego, ale przecież dla nikogo nie jest tajemnicą, że gdyby nie ujawniono przestępstwa, to nigdyby pieniądze te nie trafiły do właściwego celu.

Stanowisko p. inspektora Przyborowskiego i opinia, przezeń wyrażona, może wytworzyć niebezpieczny precedens na przyszłość. Każdą zbiórkę publiczną można byłoby traktować, jako pewnego rodzaju grę hazardową; uda się — zebrane pieniądze przeznaczyć na inny cel, niż ten, na który dawali ofiarujący, to dobrze, nie uda się — no to się zawsze zdąży zwrócić. Niczem się nie ryzykuje. Czy przy takich pojęciach zła i dobra może się rozwijać społeczeństwo? Czy jakakolwiekbyś akcja publiczna, prowadzona przez czynniki publiczne, może się w takich warunkach spotkać z uznaniem społeczeństwa, jeśli takie panują pojęcia moralno-prawne?

Mamy jednak nadzieję, że pojęcia publiczno-prawne p. inspektora Przyborowskiego są tylko jego prywatnym zapatrywaniem i że władze centralne sprawę powyższą już zbadaną, odpowiednio rozpatrzą.

Jeśli się chce uspokoić opinię publiczną, to nie można jej mamić tem, że nie było nadużyć, bo w to i tak nikt nie uwierzy. Fakty są oczywiste. Dnia 8 sierpnia i 1-go października r. ub. przelano z Funduszu Pomocy Ofiarom Powodzi zł. 3.168 gr. 40 na rzecz „Gazety Radzyńskiej”; dn. 17 stycznia r. b. tę samą sumę przelano wreszcie do komitetu wojewódzkiego.

Dopiero po dwu latach!

Czy sumy te, wpłacone prawie dwa lata po powodzi, mają być rezerwą na przyszłą powódź, bowiem powodzianom już nie pomogą? Kto i z czyich funduszy wpłacił powyższą sumę, bowiem już od pół roku „Gazeta Radzyńska” nie istnieje, oraz, czy dysponowanie w ten sposób groszem publicznym, choćby był on potem pod presją opinii publicznej zwrócony do właściwego celu, jest nadużyciem czy nie jest? To są proste pytania, na które odpowiedź domaga się dziś nie tylko społeczeństwo powiatu radzyńskiego, ale całe uczciwe społeczeństwo polskie.

Podlasiak.

Starsi zaczynają iść spolem z młodzieżą w akcji społ.-oświatowej

Powiatowy Związek Młodej Wsi w Radzynie, realizując swój program prac w r. b. zorganizował ostatnio przy współpracy Związków Sąsiedzkich jednodniowe kursy w następujących miejscowościach:

W Kolembrodach 13 kwietnia, w Siemieniu 19 kwietnia i w Wierzbówce w dniu 26 kwietnia.

Na program kursów złożyły się referaty na temat ideologii naszego Związku, z dziedziny spółdzielczości, sportu oraz z dziedziny współczesnych zagadnień gospodarczych.

Na wszystkich kursach mło-

dzie zorganizowana licznie reprezentowała swoje Koła a także starsi bardzo licznie dopisali.

W Siemieniu liczba obecnych wynosiła przeszło 200 osób.

Szczególnie żywym zainteresowaniem cieszy się wśród społeczeństwa zagadnienie Spółdzielczości.

Życzyć należy i wyteżać siły społeczne, aby zaraz za zainteresowaniem i uświadczeniem poszedł zbiorowy czyn, wprowadzający piękne idee w życie społeczno - gospodarcze współczesnej wsi polskiej.

M. Ol.

D O

OGNIKA Z. N. P.

w MIĘDZYZRZECU.

Powiatowy Związek Młodej Wsi w Radzynie uprzejmie zaprasza W.P.P. Członkinie i Członków Ogniska na Zjazd młodzieży wiejskiej, który odbędzie się w Szkole Powszechnej w Międzyrzecu w dniu 17 maja b. r.

Początek o godz. 10 rano.

ZA ZARZĄD:

MARJA OLESZCZUKOWA.

INTROLIGATORNIA E. TAME

przy ul. JATKOWEJ 16

wykonuje

wszelką pracę w zakresie introligatorstwa wchodzącej,

TANIO! SZYBKO! SOLIDNIE! PUNKTUALNIE!

Do redakcji „Głosu Pow. Radzyńskiego”

Sekretariat II-ej Ochotniczej Straży Pożarnej w Międzyrzecu-Podl. uprzejmie prosi Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie w dwutygodniku „Głos Powiatu Radzyńskiego” wzmianki, iż w dniu 27 kwietnia 1936 roku otwarta została świetlica II-ej O. S. P. w Międzyrzecu-Podl.

Lokal świetlicy mieści się przy ul. Piłsudskiego Nr. 21 (tam, gdzie poprzednio mieścił się Sąd Grodzki).

W lokalu świetlicy mieści się jednocześnie Sekretariat Zarządu oraz Sztabu, gdzie codziennie od godziny 20-ej do 22-ej obecni są: dyżurny członek Zarządu, Sztabu lub dyżurna druha-samarytanka.

W czasie dyżuru druchen-samarytanek — t. j. codziennie od godziny 20-ej do 22-ej — członkowie czynni i osoby zainteresowane mogą w świetlicy II-ej O.S.P. w Międzyrzecu-Podl. przeglądać czasopisma, uprawiać gry i t. p.

Jednocześnie Sekretariat zwraca się z apelem do społeczeństwa Międzyrzecznego z prośbą o łaskawe ofiarowywanie książek do nowo-tworzącej się biblioteki przy II-ej O. S. P. w Międzyrzecu-Podl.

Z poważaniem

Sekretarz II-ej O. S. P. w Międzyrzecu-Podlaskim
(—) LEON TEODORCZYK.

POPIERAJCIE

TOWARZYSTWO
POPIERANIA
BUDOWY
PUBLICZNYCH
SZKÓŁ
POWSZECHNYCH!

Prenumerata roczna 3 zł., półroczna 1.50 zł., Numer pojed. 15 gr.

Konto czekowe P.K.O. 64.973.

Ogłoszenia: Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy na stronie I ej gr. 20, na str. 2 — 5 gr. 15, na str. 6-ej gr. 10. Drobne 10 gr. od wyrazu, najmniej 1 zł. Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych artykułach.

Rękopisów nie zwraca się.

Adres Redakcji i Administracji: Międzyrzec, ul. Piłsudskiego 105.

Rdaktor naczelny: **Wacław Janicki.**

Redaktor odpowiedzialny: **A. Krasnodębski.**

Wydawca: Zarząd Oddziału Powiatowego Z. N. P. w Międzyrzecu.

Druk „RADJO” w Międzyrzecu.